



Całe nasze środowisko, bojowców z „Armenii” i ludzi związanych z podziemnym radiem „Solidarność” stanęło wobec nie lada kłopotu: jak na 70 urodziny Wojciecha Stawiszyńskiego, szefa naszej organizacji, podziękować mu za rozumne przywództwo w ciężkich latach 80. oraz za przyjaźń, którą nas obdarował w latach późniejszych. Od biedy, można by było wykić się życzeniami i prezentem wręczonym mu przy okazji pobytu w jego rancho przy litewskiej granicy nad Maryczą, ale kiedy okazało się, że o Wojtku będą pisać w różnych, czcigodnych czasopismach, sprawy nabrały znaczniejszej wagi.

Armenia była niezwykłym doświadczeniem, które nam zaordynował Wojciech Stawiszyński w zmaganiach z „komuną”. Ściśle zakonspirowana struktura była zapleczem techniczno-eksperckim Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, a więc wspierała władze regionu „Mazowsze”. W jej skład wchodził podziemny ośrodek badań opinii publicznej, ośrodki produkcji nadajników radiowo-telewizyjnych, grupa do zadań specjalnych oraz - last but not least - podziemne Radio „S”. Wojtek zaraził entuzjazmem dziesiątki osób, które pomogły mu uruchomić struktury radia, naukowców i techników, którzy zaprojektowali i wykonali sprzęt, emiterów z pierwszej linii frontu, którzy nadawali audycje, redaktorów, którzy je tworzyli, osób, które ofiarowały nam na cele konspiracyjne mieszkania. Podziemnemu radiu udało się rzecz niezwykła: wchodząc na fale państwowej telewizji, weszło tym samym w sfery działania zastrzeżone dla totalitarnego państwa, podważając jego legitymizację. A cała ta struktura o bardzo wysokim stopniu zorganizowania, o przestrzegającym podziale pracy i zadań, (jedna komórka nie wiedziała o drugiej), działała w bardzo głębokiej konspiracji. Historycy są zgodni: „Armenia” nie miała odpowiednika w innych regionach „Solidarność”. Dla nas zaś była jednym z ważniejszych etapów w życiu. I to było ważniejsze, od krzyży, które później za działalność w niej dostaliśmy.

Niektórzy pamiętają Wojtkę, który częściej był dla nas „Romanem” albo „Sergiuszem” jako charyzmatycznego, konspiracyjnego przywódcę, który nie wiedząc czemu miał przy sobie zamiast pozycji politologicznych, tajemnicze dla nas księgi Ojców Kościoła. Domyślaliśmy się – błędnie – że te lektury związane były z systemem jego znaków rozpoznawczych lub jakąś umiejętnością szyfrowania ważnych dla niego informacji. Wiele lat później dowiedzieliśmy się o jego zmęczeniu życiem pod

pseudonimami i na przyspieszonych obrotach, w którym Ojcowie Kościoła stawali się coraz ważniejsi. *Spiritus flat ubi vult*, jak skomentował to Wojciech po latach.

I znów stanęliśmy przed nowym doświadczeniem, które stworzył nam nasz drogi szef. Niełatwym, bo wymagającym wielu lektur, od których byliśmy oddaleni, wymagającym znalezienia w sobie nowych pierwiastków i refleksji. Uznając, że zrobił coś pożytecznego”, jeżeli napisze w miarę kompletną Bibliografię Patrystyczną, zabrał się Stawiszyński do roboty. Dodajmy, że zaczął nad nią pracować, gdy praca w firmie chemicznej, którą sam stworzył, pochłaniała większość jego czasu i energii. Nie mówiliśmy o tym, że jest on inżynierem chemikiem?

Napisał Stawiszyński Bibliografię Patrystyczną. Po raz kolejny przekonał nas, że rzeczy niemożliwe, dzięki determinacji i pracy, a także też odrobinie łaski, mogą być dla nas w zasięgu ręki, że można stworzyć dzieła, o ile połączy się pasję z dyscypliną. Wojtku, nie możemy cały czas wyjść z zadziwienia.

Nie zwij Dalekim, co Osiągalne
Choćby ci drogę zachód słońca przeciął.

Tak napisała w którymś z wierszy Emily Dickinson, co łączy się z postawą Wojciecha, która nas fascynowała i uczyła. Może też odrobiny skromności, o której Dickinson napisała zaraz za cytowanym zdaniem:

Nie zwij też Bliskim, co Sąsiednią, ale
Bardziej niż słońce oddaloną rzeczą.

A jednak „sprawy świata są okryte taką jakąś tajemniczością, że filozofom, i to nie miałym ani pierwszym lepszym, wydają się zupełnie nie do pojęcia”. Mimo zarządzania firmą Quartz, Stawiszyński dopiął swego. W naiwności swojej, jak podkreśla Wojtek, sądził, że będzie pracował nad Bibliografią kilka miesięcy. Trwało to osiem lat. Ale w końcu udało się i w 2005 wydał w Wydawnictwie Homini swoje opus vitae: Bibliografię Patrystyczną 1901-2004.

Nasz kolego, nasz mistrzu, nasz wodzu, co możemy Ci jeszcze napisać? Niech trwają te lata, w których będziemy Cię mogli odwiedzać, wspominać i troszczyć się naszymi losami i kraju, dyskutować, a Ty będziesz nas obdarowywał cytatami Ojców Kościoła. Niech myślisz o Tobie i Twojej bibliotece w leśnej głuszy towarzyszy nam tutaj, w wielkim mieście, i będzie magnesem do następnego spotkania z Tobą i z Małgosią, Twoją żoną. I będziemy czekać na Twoją następną książkę. Co teraz piszesz?

*W imieniu Zarządu Stowarzyszenia Podziemnego Radia „Solidarność”
i koleżanek i kolegów z „Armenii”*

Paweł Barłazio